Katarzyna Bonda

Tekst: **Arkadiusz Bartosiak & Łukasz Klinke** Zdjęcia: **Marcin Klaban / Studio MMP**

Grzeczna dziewczynka, co Vadera słuchała. Niedoszła pianistka, która próbowała być siatkarką. Kobieta niewyobrażająca sobie życia bez przeklinania i palenia. Królowa, lubiąca mieć wszystko pod kontrolą. A do tego wielbicielka nóg, ale niekoniecznie swoich. Z nami rozmawia o kasie i zbroi w kontaktach ze światem zewnętrznym. Poza tym będzie o próżności, nieradzeniu sobie z porażkami, o małomiasteczkowej przeszłości, a także o potencjalnej sesji dla PLAYBOYA. Zapraszamy na spotkanie z rasową opowiadaczką historii – zieloną i perfekcyjną. Bondą. Katarzyną Bondą.

PLAYBOY Lubisz Hitchcocka?
BONDA Bardzo.

PLAYBOY Czyli twoja zielona sukienka niesie ukryty przekaz...
BONDA Jaki?

PLAYBOY Alfred w filmach ubierał na zielono bardzo smutne i samotne kobiety.
BONDA To właśnie ja!

PLAYBOY Dodatkowo stopniował odcienie zieleni. Im głębszy, ciemniejszy kolor, tym większy smutek. A ty przed nami „grasz w zielone" we wszystkich odcieniach.
BONDA Wystroiłam się na spotkanie z PLAYBOYEM (*śmiech*). A zielony lubię. Bardzo ciekawy kolor. Niby wesoły, a taki smutny. Kiedyś ktoś zobaczył mój pulpit na komputerze, który był zieloną trawą i powiedział mi, że nie lubię ludzi.

PLAYBOY A nie lubisz?
BONDA Lubię. Przede wszystkim lubię ludzi poznawać. Zdecydowanie gorzej wychodzi mi swobodne przebywanie wśród ludzi. Przyjęcia, imprezy, rauty... Jestem kiepska w *small talku*. Konwersacja bankietowa nie jest moją mocną stroną. Ostatnio zapytałam pewnego dopiero co poznanego mężczyznę, ile ma lat i kim są jego dzieci. Po kilku minutach rozmawialiśmy o raku jego żony.

PLAYBOY Używki nie pomagają?
BONDA Są niewskazane. W procesie twórczym wręcz zabronione. Znam parę osób, które „używają" i piszą jednocześnie. Zwykle cierpią na poważne blokady twórcze. Ja po alkoholu co najwyżej mogę pójść spać.

PLAYBOY Wracając do Hitchcocka, czy ktoś zaproponował ci już rolę filmową?
BONDA Skąd taki pomysł?

PLAYBOY Siedzisz przed nami jak w filmie. Piękna, pachnąca, wystrojona – po prostu gotowa.
BONDA Niektórzy faceci, jak mnie podrywają, to pytają, czy jestem aktorką.

PLAYBOY Słabe to.
BONDA Oj, nawet bardzo. Nie nadaję się na aktorkę. Zajmuję się pisaniem, a to zupełnie inna forma ekspresji. Uprzedzając wasze pytanie – odmówiłabym zagrania kogokolwiek. Ewentualnie mogłabym gdzieś przechodzić, jak mistrz Alfred. Oczywiście w zielonej sukience. Na przykład w serialu na podstawie książek o Saszy Załuskiej (*bohaterka książek Bondy – przyp. red.*).

PLAYBOY Na sukience powinien być nasz copyright.
BONDA Umowa stoi.

PLAYBOY Nie ciągnie cię do pisania scenariuszy?
BONDA To nie jest moje. Piękna dziedzina, ale trzeba współpracować z ludźmi, a jak wiecie... jestem samotna, smutna i nie lubię ludzi. Ale tak na poważnie to próbowałam pisać scenariusze, ale nic poza jednym filmem nie wypaliło (*Katarzyna Bonda była współscenarzystką krótkiego filmu dokumentalnego* Punkt wyjścia, *który walczył o nominację do Oscara – przyp. red.*). Przez 4 lata pisałam też scenariusz specjalnie dla Marcina Wrony. To miała być jego następna produkcja. Niestety... (*reżyser zmarł w 2015 r.– przyp. red.*).

PLAYBOY Prawa do ekranizacji serii o Hubercie Meyerze sprzedałaś dawno temu. Efektów nie widać.
BONDA Sprzedałam i to nawet 3 razy. Na wszystkie możliwe formaty. Na szczęście nie pisałam scenariusza. Scenariopisarstwo to bardzo frustrujące zajęcie. Nie mogłabym wykonywać tego zawodu. Trzeba mieć

Mercedes

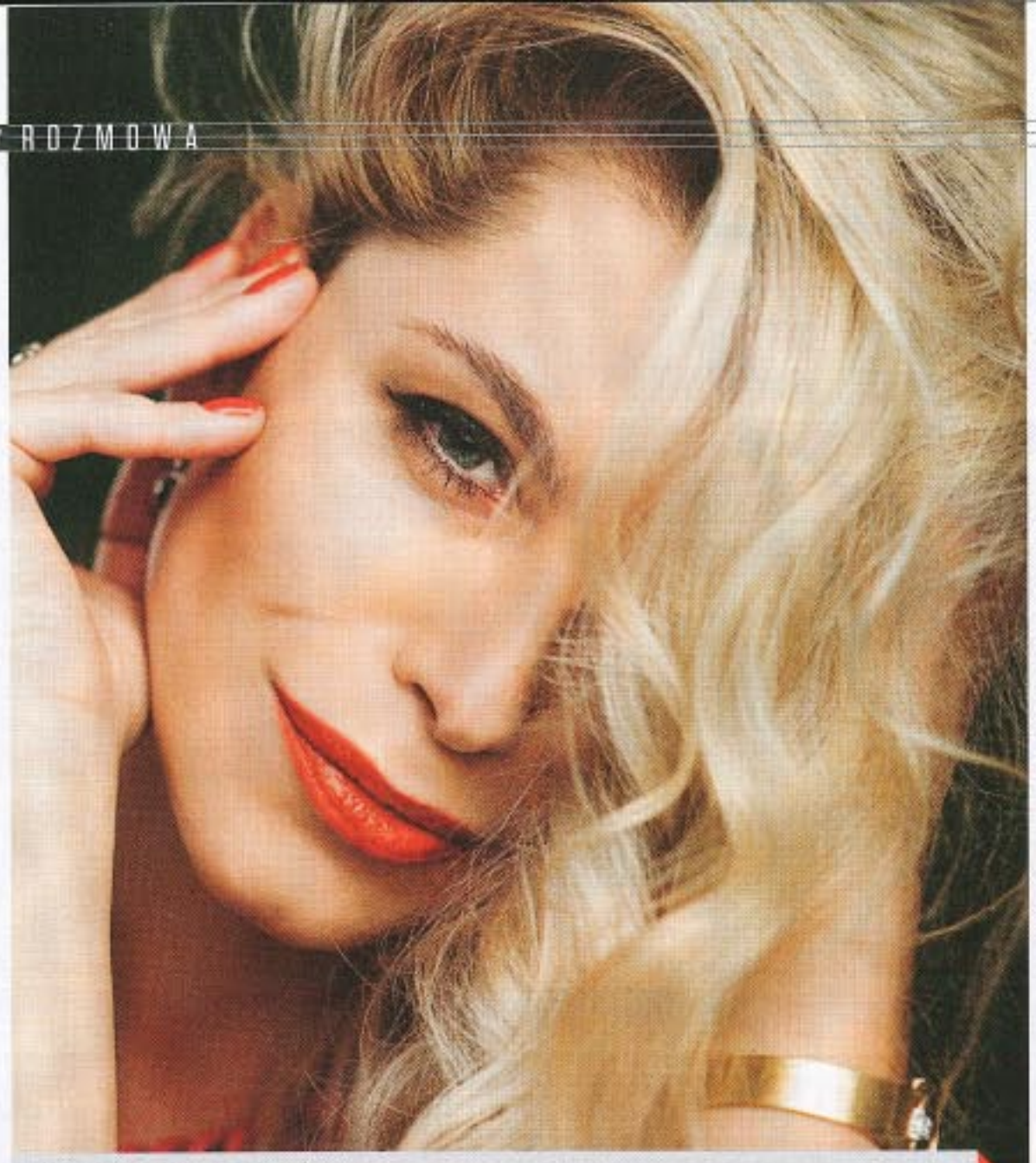

Katarzyna Bonda

Autorka powieści kryminalnych. Urodziła się w 1977 roku w Hajnówce. Z wykształcenia jest dziennikarką i scenarzystką, ale popularność przyniosły jej kryminały. Wszystkie zyskały status bestsellerów. Jest także autorką dwóch książek dokumentalnych *Polskie morderczynie* i *Zbrodnia niedoskonała* oraz podręcznika *Maszyna do pisania*. W 2014 r. została uznana najseksowniejszą polską pisarką wg PLAYBOYA. Nagrody branżowe przyniosła jej kryminalna seria z profilerką Saszą Załuską: *Pochłaniacz* (2014), *Okularnik* (2015), *Lampiony* (2016). W przygotowaniu ostatnia powieść tetralogii *Czerwony Pająk*.

stalowe jaja, żeby być filmowcem. Historia o Saszy Załuskiej również została sprzedana. Ale nic z tego nie wynika. Filmu nie było i nadal nie ma. Ani w telewizji, ani w kinie. Na finanse jednak nie narzekam (*śmiech*).

PLAYBOY Czy Sasza zgodziłaby się na rozkładówkę w PLAYBOYU?
BONDA Musiałabym ją do tego zmusić. Myślę, że po wielkich namowach dałaby się przekonać. Zwłaszcza, że już nie jest tajniakiem operacyjnym i nie musi się kryć. Ma niezłe, wyrzeźbione plecy. Mogłaby, po lekkim Photoshopie, całkiem się ładnie prezentować. Jest zdecydowanie lepsza ode mnie. Chudsza, młodziej wygląda. Nadawałaby się.

PLAYBOY A co z tobą nie tak?
BONDA Za stara jestem.

PLAYBOY Dwa lata temu pokazałaś się u nas w lekkim negliżu. Zbyt lekkim. Myśleliśmy, że były to dobre miłego początki.
BONDA Wtedy jeszcze byłam niezła.

PLAYBOY Naszym zdaniem nic się nie zmieniło. Oficjalnie proponujemy ci sesję wśród palm, luksusów i wszystkiego, na co tylko miałabyś ochotę. Kameralna ekipa, świetna atmosfera, ośmiorniczki...
BONDA Ile dziewczyn namówiliście na coś takiego w trakcie wywiadu?

PLAYBOY Żadnej. Ale nadal w siebie wierzymy.
BONDA (*Śmiech*) I co, miałabym śmigać całkiem na golasa?

PLAYBOY Oczywiście z książką.
BONDA Nie. Wystarczy mojego ekshibicjonizmu w literaturze. Dlaczego miałabym to w ogóle robić? Czy to jest takie fajne?

PLAYBOY Pytanie retoryczne.
BONDA Tak zdjąć wszystko i pozamiatane? Wiecie co? Poczekam aż będę całkiem stara. Jak nikt nie będzie kupował moich książek, to się rozbiorę. Na razie mogę wam polecić koleżankę pisarkę. Z całą pewnością świetnie wyglądałaby na waszych łamach Joanna Jodełka. To najlepsze nogi literatury kryminalnej w Polsce. Bardzo ją lubię, ale te jej nogi mnie zwyczajnie wkurwiają (*śmiech*).

PLAYBOY Czyje jeszcze?
BONDA Magdy Boczarskiej. Moja Sasza wygląda mniej więcej jak ona. Magdę spotkałam kiedyś w teatrze. Stałam za nią w kolejce do szatni, w której zrobiła zimną awanturę pani szatniarce. Skasowała ją lodowatym wzrokiem, rzuciła dwa zdania i było po zawodach. Patrzyłam na nią zafascynowana i od razu pomyślałam sobie, że Sasza to ona. Twarz anioła, delikatna, drobniutka, a tu nagle taki nerw! Właśnie namaściłam ją do roli Załuskiej. Jeżeli kiedykolwiek taka rola będzie do zagrania...

PLAYBOY Chyba jednak nie zadzwonimy do pani Magdy. Boimy się zimnych awantur.
BONDA Otóż to! Żyjemy w świecie, w którym mężczyźni źle znoszą kobiety znające swoją wartość. A już w ogóle najgorsze są ładne, sympatyczne i myślące. Boją się ich i dlatego próbują wziąć je pod but... Doświadczam tego osobiście i często dostaję po dupie za swoją pewność siebie. Dowiaduję się, że jestem bezczelną arogancką tupeciarą. A gdybym była facetem, byłabym po prostu zuchem. Dlatego część moich myślących koleżanek udaje, że nie myśli i cały czas struga idiotki. To taka gra, żeby ich misiom było łatwiej i bezpieczniej.

PLAYBOY Mężczyźni w związkach też prowadzą grę?
BONDA Bardzo często udają, że są silniejsi, niż są i wstydzą się swoich słabości. A przecież dziewczyny uwielbiają słabości, taką przestrzeń cienia, do której mogą dotrzeć.

PLAYBOY Czyli nie lubisz facetów w dużych samochodach?
BONDA Sama mam duży samochód.

PLAYBOY A my nie. Przyjechaliśmy do ciebie rowerem i tramwajem. Totalna klapa.
BONDA Może też wsiadłabym na rower, ale sukienka by się pogniotła.

PLAYBOY No to hulajnoga. Najlepiej elektryczna.

BONDA (*Śmiech*) Trochę chyba odeszliśmy od tematu. Podsumowując nasze damsko-męskie rozważania to oczywiście i ja chciałabym w końcu dać się zdominować i znaleźć kogoś, kto zostałby moim guru. Ale wciąż brakuje wam zaplecza. Mentalnego i życiowego.

PLAYBOY Kto mógłby NIM być?
BONDA Nie zastanawiałam się nad tym. Lubię żylastych i wysokich. Nie muszą być przystojni, wystarczy, że ja jestem ładna. Mogą być trochę smutni, z jakąś rysą w biografii. Bo zbyt uchachanych nie lubię. *Sorry* panowie (*śmiech*). Może Clint Eastwood albo Paul Newman? Albo jeszcze lepiej – Håkan Nesser – bardzo mądry gość, a dodatkowo uwielbiam jego książki. Nawet mu powiedziałam, że go kocham. Ucieszył się i mnie przytulił. Obiecał, że będzie czytać moje książki po angielsku i napisze mi blurba (*rekomendacja umieszczana na tylnej stronie okładki książki – przyp. red.*). Ale pisarz to chyba najgorsze, co może mnie spotkać. Trudno znaleźć kogoś żylastego, wysokiego, a do tego... dość mądrego. Dość, bo z za mądrym ciężko żyć. O czym można by z nim rozmawiać? (*Śmiech*).

PLAYBOY To może Jagger?
BONDA *Freak*. A do tego się puszcza. Muszę szanować kogoś, z kim jestem. A ten ktoś musi być wpatrzony tylko we mnie.

PLAYBOY Chciałabyś więc playboya czy anty-playboya?
BONDA Tego pierwszego. Playboy to czarujący mężczyzna, który sprawia, że kobieta czuje się kobietą. Potrafi z nią rozmawiać. To nawet nie jest flirt, ale przestrzeń, w której kobieta się prostuje, czuje się tam bardzo komfortowo i jest dowartościowana.

PLAYBOY Może taką przestrzeń stwarzali policjanci, z którymi współpracowałaś jako dziennikarka?
BONDA A gdzie tam! Na początku wszyscy widzieli we mnie tylko obiekt seksualny. Wtedy jeszcze nadawałam się na playmate (*śmiech*). Byłam zmuszona, żeby ukrywać i zakłamywać rzeczywistość. Nosiłam glany, miałam dredy – wszystko po to, żeby funkcjonować tylko i wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej. Uciekałam od własnej kobiecości. Obniżyłam sobie głos, zaczęłam inaczej się wypowiadać – wykułam zbroję, która do dziś mnie uwiera.

PLAYBOY W tej zbroi tylko potęgujesz wrażenie, że się bronisz. Przez atak.
BONDA Bo muszę wciąż udowadniać, że nie jestem wielbłądem. Przez parę lat walczyłam z różnymi przeciwnościami losu. Do upadłego. Tyle razy już klękałam, że stałam się twarda i dziś mam problem z okazywaniem jakiejkolwiek słabości, a to podobno cecha typowa dla kobiet. W końcu stworzyłam siebie jako markę-przedsiębiorstwo i w konsekwencji przez cały czas muszę mieć kontrolę. Muszę trzymać rękę na pulsie. Nigdy nie marzyłam o tym, żeby być pisarką, wisieć na billboardach i chodzić w zielonych sukienkach. Od zawsze chciałam mieć normalne życie. Chciałam gotować zupę, mieć dzieci i zwyczajnego męża, ale jakoś wszystko ułożyło się, k..., inaczej. Tylko nie wiem, czy gdybym miała normalne, szczęśliwe życie, byłabym pisarką.

Ja nie piszę kryminałów tylko powieści z wiodącym wątkiem kryminalnym. Tak naprawdę nie interesuje mnie, kto zabił.

PLAYBOY Czyli jak przestaniesz pisać, będziesz wreszcie szczęśliwa.
BONDA A po głowie codziennie będzie mnie głaskał Brudny Harry (*śmiech*). Tak naprawdę jestem bardzo szczęśliwa. Mam grono wiernych czytelników i utrzymuję się z pisania. Sprzedałam już ponad milion swoich książek. Był czas, kiedy *Lampiony* kupowano w EMPiK-u częściej niż raz na minutę. Moja wielka próżność jest zatem regularnie zaspokajana, a ego mam jak stąd do morza. Czego chcieć więcej?

PLAYBOY „Skromność jest prawem artystów, próżność ich obowiązkiem".
BONDA Jedyne co mam, to czytelnicy. A czytają mnie wszyscy: od młodzieży przed maturą po osoby bardzo doświadczone życiowo. Każdy znajduje coś dla siebie.

PLAYBOY Faceci czy kobiety?
BONDA Większość to kobiety. Ale one w ogóle czytają więcej. Nie tylko w Polsce. Na mężczyzn czytelników jednak nie narzekam. Oni lubią w moich książkach wszystkie twarde dane – elementy kryminalistyczne i dokumentacyjne. Złośliwi twierdzą, że każdy osobnik płci męskiej, który mnie czyta, robi to, bo się pindrzę i wskakuję w kiecki. I dlatego jeszcze bardziej będę się pindrzyć! Jak chodzę w dresie, nikt na mnie nie zwraca uwagi. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam swoich czytelników, to mocno się zdziwiłam. A dziś przychodzą tabuny, całe rodziny albo... rzeźnik. Przychodzi na spotkanie autorskie i od razu widać, że jest inny. Odróżnia się. Wąs, spracowane ręce. Podchodzi i mówi: „Od 30 lat nie kupiłem książki, ta jest pierwsza. Przechodziłem obok, zobaczyłem panią, wszedłem do środka i jakoś... Pani tak ciekawie opowiadała, że przeczytam". I faktycznie przeczytał, a potem do mnie napisał. Do dzisiaj jest moim wiernym czytelnikiem. Melduje się po przeczytaniu każdej kolejnej powieści. Dzięki temu wiem, że moje książki żyją. Może to nie jest ważne dla kogoś, kto jest prawdziwym wielkim pisarzem, ale dla mnie jest.

PLAYBOY Dzielisz pisarzy?
BONDA Oczywiście. Sama raczej czuję się opowiadaczką historii. Choć jestem oczywiście pisarką z nazwy, bo tak się nazywa ludzi piszących powieści. Nie roszczę sobie jednak żadnych pretensji. Są wielcy pisarze, ale są też tacy, którzy piszą książki rozrywkowe, na przykład kryminały.

PLAYBOY A ty?
BONDA Ja nie piszę kryminałów tylko powieści z wiodącym wątkiem kryminalnym. Tak naprawdę nie interesuje mnie, kto zabił. Nie potrafię pisać inaczej, a rasowe kryminały mnie nudzą.

PLAYBOY I dlatego jesteś „nierasowa"?
BONDA Oczywiście. Nieczysta gatunkowo. Zmieszana. Skundlona. A do tego jestem przedstawicielką literatury popularnej, rozrywkowej, a nie wysokiej. Wszystko źle!

PLAYBOY Kto jest dziś wielkim polskim pisarzem?
BONDA Stawiacie mnie w kłopotliwej sytuacji, bo prawie ze wszystkimi się znam (*śmiech*). Spotykamy się przy różnych okazjach i zwykle czytamy swoje książki. Wbrew pozorom nie interesują mnie tylko kryminały. Wręcz przeciwnie. Staram się czytać jak najwięcej literatury pięknej. Ale nie odpytujcie mnie proszę z Twardocha, Bator, Tokarczuk czy Rylskiego.

PLAYBOY W takiej właśnie kolejności?
BONDA (*Śmiech*) Parę nazwisk trzeba by jeszcze dodać. Na przykład Michała Witkowskiego. Niech sobie wyczynia te różne durnoty z modą, ale w niczym nie umniejsza to faktu, że jest świetnym pisarzem. I zupełnie nie przeszkadza mi to, że fabuła u niego często ginie gdzieś pomiędzy kolejnymi rozdziałami.

PLAYBOY Czy pisarze cieszą się dużą rozpoznawalnością?
BONDA Nie wiem jak z innymi, ale ja zostałam namierzona nawet w Londynie. Studiowałam plan miasta, stojąc przed

słynną księgarnią Waterstones, gdzie następnego dnia miałam mieć spotkanie autorskie. Po chwili podeszło dwoje młodych ludzi. Myślałam, że chcą mi pomóc znaleźć drogę. Tymczasem usłyszałam: „To naprawdę pani?!". Pomyślałam sobie: „Czy ja śnię?". Potem poszłam coś zjeść i pani kelnerka, oczywiście Polka, też mnie rozpoznała. Wieczorem byłam w teatrze. W trakcie antraktu wyszłam zajarać na taras. Nagle słyszę za plecami: „To pani naprawdę pali?" (*Śmiech*).

PLAYBOY Może jesteś popularna tylko w Londynie?
BONDA Jesteście niesforni... Pracując nad *Lampionami* szukałam kogoś, kto mógłby mi przekazać wiedzę o wybuchach. Któregoś razu jechałam pociągiem i czytałam książkę. Naprzeciwko usiadł facet, który po chwili zapytał, czy ja to ja. Oczywiście odpowiedziałam, że to nie ja. „Nie, to przecież pani...". I wyjął książkę do podpisania. Byłam pewna, że podróż mam z głowy. Tymczasem okazało się, że pan jest inżynierem specjalizującym się w robotyce. Całą drogę przegadaliśmy o różnego typu nadajnikach i konstrukcji bomb. Do dzisiaj trzymam notatki na odwrocie biletów kolejowych. Miałam kontakt do pana inżyniera, ale oczywiście zgubiłam. Mam nadzieję, że czyta PLAYBOYA i może kiedyś uda nam się jeszcze spotkać.

PLAYBOY Prawdziwe gwiazdy dostają listy od zakochanych fanów. A ty?
BONDA Zdarza się. Kiedyś nawet o jednym takim doniosłam policji. Obsesyjny typ, dewiant seksualny – czysta obrzydliwość. Ale oczywiście w Polsce nie da się nic zrobić, dopóki nie ma tak zwanego realnego zagrożenia. Zadzwoniłam więc do kolegów z prośbą, żeby sprawdzili ukryty numer IP tego faceta. Oczywiście okazało się, że był zarejestrowany gdzieś na Kajmanach, a koleś wysyłał e-maile z Darknetu, dokładnie z „Cebuli" (*tajna sieć z domeną „.onion" – przyp. red.*). Jak już go namierzyli, to napisali do niego e-maila w moim imieniu, używając odpowiedniego języka i dając do zrozumienia, kim są i co może mu grozić. I po kłopocie.

PLAYBOY Jako „Królowa polskiego kryminału" wisisz na billboardach. Ludzie cię kojarzą, ale niczego nie reklamujesz!
BONDA Bez sensu, prawda? Cały czas czekam, żeby sprzedać się reklamie (*śmiech*). Pod wpływem jednego pisarza kupiłam sobie nawet samochód (*chodzi o Szczepana Twardocha, ambasadora jednej z marek motoryzacyjnych – przyp. aut.*). Tak na serio, to na

Ale po cholerę ładnej dziewczynie studia? [...] I tak w wieku 25 lat kończy się twoje życie. A ja dopiero wtedy zrozumiałam, że jak zakładam push-up, to moje oczy są bardziej niebieskie...

razie zgłaszają się do mnie same jogurty i rajstopy. Wolałabym brylanty albo perfumy – coś luksusowego.

PLAYBOY A znasz firmę Bonda?
BONDA A jest taka?

PLAYBOY Zajmują się alarmami i mają hasło „Wszystko pod kontrolą".
BONDA Pasuje do mnie. Nigdy się nie zgłosili. Co za amatorka (*śmiech*).

PLAYBOY Podobno pisarzom nie wypada niczego reklamować.
BONDA Nie rozumiałam hejtu na Twardocha. To świetny pisarz, przystojny facet – należy mu się tylko i wyłącznie uznanie. Literaci to jednak bardzo małe i zawistne środowisko. Ja również byłam krytykowana, kiedy jako pierwsza wrzuciłam swoje książki do Biedronki. Albo wydałam je jako małe książeczki w wersji *pocket*, na gorszym papierze i gęściej zadrukowane za 8,99 zł. Zrezygnowałam wtedy prawie całkowicie z tantiem. Uważam, że książki w Polsce są za drogie. Kosztują tyle ile w Anglii, co jest przegięciem. Podniosło się larum, że Bonda psuje rynek i popieprzyło ją dokumentnie. Dziś ci, co wtedy krzyczeli najgłośniej, są w Biedronce i sprzedają książeczki za 8,99... No dobra, ugłaskaliście mnie i oswoiliście. Sympatycznie już było. Co teraz?

PLAYBOY Chcieliśmy grzecznie zapytać, czy siadasz jeszcze do fortepianu.
BONDA Nie! Postanowiłam, że nigdy już nie usiądę. Słowa dotrzymałam i dotrzymam. To moja trauma. Fortepian rozciął mnie na pół. Byłam pewna, że moje życie będzie wyglądało inaczej. Miałam jasny plan – chciałam być zawodową pianistką. Nie wyobrażałam sobie życia bez muzyki. Harowałam od piątego roku życia do końca liceum. Zasuwałam pod okiem nauczycielki, która non-stop obierała mandarynki, jednocześnie jarając fajki. Grałam *Preludium Deszczowe* Chopina w kłębach dymu. Mój ojciec musiał pracować na drugim etacie, żeby płacić za moją naukę. Rówieśnicy chodzili na dyskoteki, imprezy, a ja w tym czasie występowałam na „Dniu kolęd" i grałam w filharmonii. Myślałam wtedy, że grają tam tylko najlepsi, a więc i ja! Kompletnie wypadłam z przestrzeni towarzyskiej. Niestety przez cały ten czas nikt nie powiedział mi najważniejszej rzeczy... że zwyczajnie nie mam talentu. Szczególnie do występów, na których się tak stresowałam, że cała sztywniałam, całkowicie tracąc polot i umiejętności. Granie było dla mnie intymne, a nie publiczne. A co to za pianista, który nie potrafi występować przed publicznością? Dziś nikt nie zmusi mnie do robienia rzeczy, w których nie jestem mistrzynią!

PLAYBOY Kiedy usiadłaś przy pianinie po raz ostatni?
BONDA W trakcie rozmowy z moją panią profesor – taką lokalną Tyszkiewicz. To w ogóle bardzo ciekawa postać. Często, po lekcji, odprowadzałam ją do domu. Co 10 minut zatrzymywałyśmy się, bo musiała zapalić. Mawiała wtedy: „Zapamiętaj sobie, że prawdziwa dama może palić tylko, jak stoi. Nie może palić, idąc". Do dziś jaram tylko, kiedy się nie ruszam (*śmiech*). Wracając do naszego finałowego spotkania... Powiedziałam jej, co planuję i kim na pewno zostanę. A ona na to: „Kasiu, istnieją różne dziedziny sztuki. Może zainteresowałaby cię fotografia?". Jestem w miarę inteligentna i zrozumiałam. Pomyślałam, że czas umrzeć. Poczułam się jak idiotka. Miałam wtedy 18 lat, nosiłam koszulkę z Kurtem Cobainem, gotyckie spódnice i glany, więc możecie sobie wyobrazić, co się ze mną wtedy stało. Poryczałam się, postanowiłam, że nigdy więcej, a dodatkowo zaczęłam mieć wszystkich w dupie. Nie potrafiłam i nadal nie potrafię przegrywać, ale dziś wiem, że pani profesor uratowała mi życie.

PLAYBOY I zostałaś dziennikarką.
BONDA Ojciec się załamał, bo doszło do niego, że w tej dziedzinie nie może mi pomóc. Dodatkowy etat to za mało. A to był facet, który zawsze wszystko dźwigał. Nie był wylewny, mruczał tylko, ale jak się do niego przychodziło, to zawsze rozwiązywał problem. Może dlatego jestem taką konserwatywną feministką?

PLAYBOY Dzisiaj takich mężczyzn nie ma?
BONDA Bez defetyzmu! Jestem w tej materii optymistyczną pesymistką. Po prostu nasze losy jeszcze się nie skrzyżowały. Ale takiego Zawiszę jak mój ojciec, rozpoznam na krańcu świata.

PLAYBOY Jakie plakaty wieszałaś w swoim pokoju w czasach Cobaina?
BONDA Wszystkie w jego stylu – „Lepiej szybko spłonąć, niż tlić się powoli". Robiłam T-shirty z cytatami z Dostojewskiego, Norwida i Rilkego. Wszystko musiało być *very deep* i *noir*. Pozytywne treści nie wchodziły w grę. Miałam wtedy chłopaka metalowca. Słuchaliśmy Kata, Vadera i My Dying Bride. Zwalczaliśmy disco-polo i *Dirty Dancing*. Do tego czytałam po dwa horrory dziennie. Moja matka była przekonana, że zostałam satanistką. Szczególnie, jak się dowiedziała, że rzucałam w batiuszkę ogryzkiem. Nie mogłam jednak inaczej. Straszne bzdury gadał... Ale w gruncie rzeczy byłam grzeczną dziewczynką. Palić nauczyłam się dopiero w wieku 25 lat.

PLAYBOY A krzyczeć i przeklinać?
BONDA Mniej więcej w tym samym czasie - na komisariatach. Dziś nie wyobrażam sobie życia bez papierosów i rzucania mięsem. A krzyczę głównie sama do siebie, kiedy nikt nie słyszy. Nie na ludzi, bo to oznacza słabość, a jak już ustaliliśmy ze słabością stoję na bakier. Kiedy jestem wściekła, bo ktoś chce mnie podle wykorzystać do swoich celów lub nie respektuje moich praw, bywam czasem bardzo wulgarna. Tak wulgarna, że nawet papier PLAYBOYA by tego nie przyjął.

PLAYBOY Co w takim razie zostało ci z delikatnej, wrażliwej pianistki?
BONDA Perfekcja. Największą frajdę sprawiało mi doprowadzanie utworów do ideału.

PLAYBOY Udawało się?
BONDA Zawsze. Mogłam grać po ciemku, ale tylko dla siebie. Występy za to kładłam koncertowo.

PLAYBOY Jako siatkarka też byłaś perfekcyjna?
BONDA Przede wszystkim byłam za niska. Nadrabiałam hartem ducha, ale od początku byłam skazana na niepowodzenie. Mimo to, jako rozgrywająca dawałam radę. Ale i tu był ze mną problem natury mentalnej. Musiałam zawsze wygrywać. Jak przegrywałam, zachowywałam się „nieodpowiednio" – opierniczałam koleżanki z zespołu. Wreszcie zrozumiałam, że sport, szczególnie drużynowy, nie jest dla mnie. Od tamtej pory kultura fizyczna u mnie leży i kwiczy. Nie robię kompletnie nic.

PLAYBOY Tym bardziej zachęcamy do rozbieranej sesji. Będziesz miała okazję się rozgrzać i rozciągnąć. Postawimy fortepian na boisku do siatkówki plażowej...
BONDA Niedoczekanie wasze (*śmiech*). Choć na fortepianie wyglądałabym dobrze. Tylko na fortepianie.

PLAYBOY Skąd się wzięło twoje parcie na zwyciężanie?
BONDA Nie zrozumie tego nikt, kto nie jest kobietą z Hajnówki. Będąc niezbyt brzydką miałam – podobnie jak inne dziewczyny z okolicy – tylko jedną rzecz do zrobienia – musiałam szybko wyjść za mąż i urodzić siódemkę dzieci. Potem piekłabym korowaja (rodzaj kołacza – przyp. red.), a moje życie „przy mężu" byłoby pasmem szczęścia i błogosławieństw. Zielone sukienki mogłabym nosić wyłącznie do cerkwi, bo strojenie się na co dzień to grzech próżności. Ewentualnie mogłam skończyć jakieś studia, ale pod jednym warunkiem – musiałabym wrócić i mieszkać w Hajnówce. Ale z drugiej strony po cholerę ładnej dziewczynie studia? Szkoda pieniędzy, a do tego zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że na zajęciach poznasz kogoś fajnego i nie będziesz wierna przyszłemu mężowi, wybranemu już dawno przez sąsiadów i rodzinę. I tak w wieku 25 lat kończy się twoje życie. A ja dopiero

wtedy zrozumiałam, że jak zakładam push-up, to moje oczy są bardziej niebieskie... Nie chciałam rozpuszczać włosów tylko na święta i występy publiczne, bo przy innych okazjach nie wypada. Stąd cały mój ambit i zajadłość. Wiecie, jaka była pierwsza reakcja ojca, kiedy dowiedział się, że chcę być dziennikarką?

PLAYBOY Nie jesteśmy kobietami z Hajnówki.
BONDA „Ale po co? Przecież jesteś ładna!". Tak mu napyskowałam, że potem mama musiała go urabiać parę dni, żeby w ogóle się do mnie odezwał. Mieliśmy bardzo podobne charaktery. Jak umierał na raka, wyznał, że przed ślubem ustalił z matką, że wszystkie ważne decyzje będzie podejmował on, z racji tego, że jest facetem. Żona miała się zajmować tylko małymi sprawami. Powiedział: „ Okazało się, że o wszystkim w moim życiu decydowała Ninka, bo w życiu nie ma żadnych ważnych decyzji". Byłam już wtedy dziennikarką i próbowałam ogarniać rzeczywistość w Warszawie.

PLAYBOY Zmieniając redakcje jak rękawiczki.
BONDA Bo musiałam od razu zarabiać. Nie mogłam iść do „Wyborczej" na bezpłatny staż. Dlatego wybrałam „Express Wieczorny", a potem „Super Express". Główną motywacją była niezależność, co w praktyce oznacza dobrą pensję. Dość szybko też uznałam, że studia dziennikarskie to bezsens. Chciałam mieć przygody – iść do sejmu albo jechać na wojnę, a nie zakuwać historię prasy polskiej. Zmieniłam więc szybko dzienne studia na zaoczne i musiałam sama za nie płacić.

PLAYBOY Pamiętasz tytuł swojej pracy magisterskiej?
BONDA „Kobiety-morderczynie w wybranych publikacjach prasowych". Od razu było widać, co mnie kręci (*śmiech*). Pracowałam też w „Naj" i w miesięczniku „Zdrowie". Szłam tam, gdzie dobrze płacili. Potem byłam w „Newsweeku", wzięłam kredyt na mieszkanie... Zazdrościłam kolegom z Warszawy, którzy nie musieli tyrać jak ja, bo mieszkali u rodziców. Z drugiej strony cieszę się, że nie mam siódemki dzieci i nie mieszkam przy Reja w Hajnówce. Na pewno wiele osób stamtąd obserwowało mnie i w duchu mówiło: „Skuś baba na dziada". Miałam wówczas przekonanie o swojej własnej wielkości. Nie wiem dlaczego. Gdybym wtedy została pisarką i dostałabym takie wsparcie od wydawcy, jakie mam dzisiaj, nic by z tego nie wyszło. Uderzyłaby sodówa i tyle.

PLAYBOY Spełniałaś się jako dziennikarka?
BONDA Bardzo. Podejście misyjne, ambicja, nadgodziny. Największy sentyment mam do „Expressu Wieczornego", ale najfajniej pracowało się w „Newsweeku" za czasów Tomka Wróblewskiego. Właściwie tam nocowałam. I wierzyłam w to, co robię. Jak odchodziłam z redakcji, to moja matka płakała: „Jak ty sobie poradzisz? Tak daleko zaszłaś... Co ty robisz dziecko?".

PLAYBOY Gdyby nie wypadek, w którym potrąciłaś pieszego, nadal pracowałabyś w zawodzie?
BONDA Myślę, że nie. Wypadek był katalizatorem. Moje tematy zaczynały coraz częściej spadać, bo ważniejsze były plotki o celebrytach i sensacyjne kryminałki. Odchodząc z redakcji najbardziej żałowałam poczucia władzy i wolności, które daje świadomość, że pracujesz nad swoim tematem i nikt ci się do niego nie wtrąca. Poza tym byłam rozpieszczona przez spore pieniądze, które zarabiałam. A pieniądze dają niepodległość.

PLAYBOY Torebki, kozaczki?
BONDA Byle nie białe. Dobrze mnie już znacie (*śmiech*). Ale to wszystko bardzo się później przydało. Przyszły ciężkie czasy. Pamiętam doskonale, kiedy siedziałam przy małym stoliczku na Targach Książki, żeby podpisywać swoje pierwsze powieści i nikt do mnie nie podchodził. Straszne uczucie. Spotęgowane jeszcze tym, że nie masz z czego żyć. Wyprzedałam wtedy całą garderobę z tłustych czasów, żeby móc spłacać kredyt.

PLAYBOY Wcześniej jednak groziła ci odsiadka.
BONDA Najgorsza była nie wizja zamknięcia, ale kwestia winy. Wybaczenie samemu sobie jest najtrudniejsze. Nie chciałam żyć. Jedyne co mogłam potem robić, to zajmować się taką dziwną działalnością jak pisanie książek. To gwarancja, że przez większość czasu jestem sama. Dzięki temu czuję się bezpieczna.

PLAYBOY Tylko wtedy?
BONDA Tak już mam, że na brak poczucia bezpieczeństwa wpływa wiele czynników. Po pierwsze jestem z Hajnówki i nie mam tu nikogo, kto może mi pomóc. Po drugie jestem kobietą. A po trzecie nie mam fajnego męża, który zabezpieczy byt mojemu dziecku i mnie. Pisanie daje w takiej sytuacji poczucie kontroli nad własnym życiem. Pisarz może być ekscentrykiem, rarogiem i nie musi być miły dla każdego. Słowem może wszystko.

PLAYBOY Znowu wypłynął wątek potencjalnego, wyżyłowanego, wysokiego...
BONDA No dobra! Jest mi dobrze i nie szukam męża. OK?

PLAYBOY A rodzinnej stabilizacji?
BONDA Mam taki plan. Gdzieś w głębi mnie. Daleko. Tak daleko, że zapomniałam, gdzie to jest.

PLAYBOY W Hajnówce?
BONDA (*Śmiech*).

PLAYBOY Wrócisz tam literacko? W *Okularniku* poruszyłaś już historię pogromu na białoruskiej ludności, dokonanego przez oddział „Burego" (*w latach 1945–46 oddział żołnierzy wyklętych pod komendą Romualda Rajsa, ps. Bury dokonał szeregu przestępstw przeciwko ludności prawosławnej na terenach Podlasia – przyp. red.*).
BONDA Jak wiecie, dotyka mnie to osobiście, bo moja babcia zginęła w jednym z tych pogromów. To dla mnie szalenie trudny temat. Muszę najpierw stanąć twardo na nogach, skończyć *Czerwonego pająka*, czyli ostatnią część teatrologii o Saszy Załuskiej, otrząsnąć się i powoli zacząć grzebać w trzewiach rodzinnych historii. Szczerze mówiąc dzisiaj nie wiem, czy będzie mnie na to stać. *Czerwony pająk* wyjdzie w 2018 roku. Mam jeszcze bardzo dużo czasu.

PLAYBOY A co z książką o Kazachstanie? Podobno zostałaś skutecznie zniechęcona do tego tematu...
BONDA To był jedyny raz, kiedy się naprawdę przestraszyłam. Autentycznie bałam się o siebie i swoją córkę. Chciałam napisać awanturniczą powieść łączącą wątki polskie z kazachskimi. Poleciałam do Kazachstanu na dokumentację i zbratałam się z organizacjami walczącymi o prawa człowieka. Byłam jednak na tyle głupia, że zlekceważyłam ich ostrzeżenia. A ostrzegali mnie wszyscy, łącznie z polskim konsulem. Trzeba być Bondą, żeby nie posłuchać. Naiwnie zanurzyłam się w kazachskie wąwozy. Znalazłam tam naprawdę megakąski. Kazachstan to szalenie bogaty kraj, ma chyba wszystkie możliwe surowce. Ścierają się tam wielkie interesy. A ja, blondyneczka z Polski, nieświadomie nadepnęłam komuś na odcisk. Wróciłam do kraju i byłam przekonana, że wszystko jest w porządku. Najpierw odebrałam kilka dziwnych e-maili. Potem dowiedziałam się, że mój dysk przestał działać. W końcu padł cały komputer.

PLAYBOY I co dalej?
BONDA No właśnie nic. Jak ostatnia naiwna nadal nie łączyłam faktów. Kupiłam nowy komputer i podłączyłam zewnętrzny dysk, na którym miałam backup tego zniszczonego. Po dwóch godzinach zewnętrzny dysk również został zniszczony. A po chwili padł nowy komp. Dzięki temu nie mam ani jednego zdjęcia córki do piątego roku życia włącznie. Wkur... się maksymalnie. Zadzwoniłam do ludzi z organizacji pozarządowych, których poznałam przy okazji kazachskiej dokumentacji, a oni zaczęli opowiadać historie żywcem wyjęte z filmów o Jamesie Bondzie. „Natychmiast przerwij tę rozmowę. Zaraz do ciebie przyjedziemy. Wyjmij i zniszcz wszystkie karty SIM, które masz w domu...". Wyśmiałam ich, ale faktycznie do mnie przyjechali i powiedzieli, że kazachstański wywiad prewencyjnie zbiera dane na mój temat. Nadal się trochę z tego podśmiewałam, ale zadzwoniłam do kolegi z MSWiA. Ten też się pośmiał, ale obiecał, że powęszy. W międzyczasie dostałam wiadomość od tajemniczego osobnika, który twierdził, że chce mi zwrócić dane, bo jest po mojej stronie i zaproponował spotkanie w wyznaczonym przez niego miejscu. Pytanie konkursowe: co zrobiła Kasia?

PLAYBOY Nie poszła?
BONDA Oczywiście, że poszła (*śmiech*). Wcześniej zaprowadziłam córkę do babci. Siedzę, czekam, nikt nie przychodzi. Wreszcie telefon. Odbieram. Facet po rosyjsku mówi do mnie, że o tej i o tej godzinie zaprowadziłam swoje dziecko pod taki a taki adres, a numer telefonu do babci jest następujący... Powiedziałam, żeby spier... Pobiegłam po córkę i zadzwoniłam do wspomnianego kolegi z MSWiA. Tym razem już się nie śmiał. Powiedział wprost, żebym się odpier... od tego tematu raz na zawsze, bo dopóki nic się nie stanie mnie albo komuś z moich bliskich, on nawet nie może przyjąć zgłoszenia. A jak spytałam, o co chodzi, to zaczął na mnie wrzeszczeć. Potem zaczęły się głuche telefony, szpiegujące e-maile i suche kwiaty za wycieraczkami mojego samochodu. Dopiero wtedy naprawdę zaczęłam się bać – chyba pierwszy raz w życiu. Napisałam do mojego wydawcy, że chcę się spotkać, ale nie mogę powiedzieć, o co chodzi. Jak idiotka całą noc pisałam *treatment* książki, żeby im pokazać, że naprawdę ciężko pracowałam i niczego nie zmyślam. Powiedziałam, że nie mogę jej napisać, a zaliczkę oddam im w ratach. Ku mojemu zdziwieniu nie dość, że od razu mi uwierzyli, to jeszcze uznali, że zaliczka będzie na poczet czegoś nowego. Problem był jednak taki, że to musiała być rzecz na już. Przysiadłam i w 4 godziny napisałam synopsis „teatrologii żywiołów" z Saszą Załuską w roli głównej.

PLAYBOY Problemy – nomen omen – bondowskie się skończyły?
BONDA Nie od razu. Ale kiedy napisałam oficjalnego e-maila do wydawcy, że rezygnuję z planowanej książki, sprawa ucichła. Zmieniamy temat?

PLAYBOY Skoro było strasznie, to może teraz lirycznie? Czy ktoś kiedyś napisał dla ciebie wiersz?
BONDA A co? Chcecie skrobnąć?

PLAYBOY Za wysokie progi.
BONDA Bez przesady. Wiersze pisali dla mnie nawet tacy, co nie jeżdżą na rowerach i nie korzystają z komunikacji miejskiej (*śmiech*). Niektóre nie były nawet takie straszne. Zwłaszcza te z czasów Hajnówki topiły me lodowe serce. Przywiozłam je ze sobą, żeby nikt ich nie zobaczył i spaliłam. Tutaj w Warszawie dostawałam od abszty-fikantów tylko jakieś limeryki. Niby inteligentne, zabawne, a tak naprawdę dosyć durne. Przeintelektualizowany syf.